

# Andrzej Zamojski

Andrzeju!

Krótko przed śmiercią powiedziałeś do mnie, prosząc o pomoc w załatwieniu drobnej sprawy: „jak będę tam (wskazałeś na górę) – to ja pomogę”. Nie myślałam wtedy, że aż tak prędko będę prosiła o pomoc. Pomoc w napisaniu tego wspomnienia, by przypomnieć Ciebie tym, którzy Cię znali i opowiedzieć o Tobie tym, którzy nie znali.

Gdy zmarłeś 28 czerwca 2006 r. mając prawie 60 lat, dookoła rozdzwoniły się telefony, brzęczały sms-y, poczta, GG, maile. Wszędzie jedna wiadomość: „doktor Zamojski nie żyje”.

Odruchowo ludzie ściszyli głos, zbierali się w grupy, wielu płakało. Smutek zapanował w szpitalu, a zwłaszcza na oddziale chirurgicznym, gdzie od 1.06.1970 r. tyle czasu spędzałeś przez całe swoje zawodowe życie. Tutaj pracowałeś, zaczynając jako młodszy asystent i tu 15.06.1984 r. zostałeś ordynatorem. Początkowo sam specjalizowałeś się (I – 1974 r., II – 1984), a następnie szkoliłeś młodszych kolegów. Chirurgia była Twoim drugim domem – tu spędzałeś tyle czasu: dni, noce, niedziele, święta. Dzieliłeś czas między rodzinę i wymagającą, zaborczą chirurgię.

Kiedyś czułeś się tutaj bardzo potrzebny, a w ostatnich miesiącach bezpieczny. Nawet wtedy, gdy bardzo cierpiałeś, cieszyłeś się z rozmów, odwiedzin, potrafiłeś uśmiechnąć się, podziękować.

I cicho, szczerze powiedzieć: „ciężko umierać”, „szkoda”, „boję się”.

Opowiadałeś kolejny raz o studiach na Akademii Medycznej w Łodzi w latach 1963–1969, o pracy w Katedrze Histologii i Embriologii, początkowo jako student-wolontariusz, a po uzyskaniu dyplomu jako asystent naukowo-dydaktyczny.

Wspominałeś liceum ogólnokształcące w Łodzi i Spędoszyn w powiecie poddębickim, gdzie urodziłeś się 27 listopada 1946 r. Tam spędziłeś dzieciństwo z bratem i siostrami, tam pokochałeś pszczoły i myślistwo, którym oddawałeś się z pasją.

Właśnie z pasją robiłeś wszystko. Dzień był dzielony między pracę w szpitalu, dom, działalność społeczną (radny powiatu, członek koła łowieckiego), a miałeś jeszcze siły i ochotę, by długie godziny wieczorne i nocne spędzać na ambonie w lesie. I jeszcze pilnować pszczół, by się nie wyroiły, by miały odpowiednio ocieplone ule na zimę itd.



Doceniono Twoje wysiłki. Otrzymałeś wiele medali, dyplomów, wyróżnień.

Na kępińskim cmentarzu żegnały Cię tłumy. Pacjenci, którym ratowałeś zdrowie i życie. To oni mówili, że byłeś dobrym człowiekiem, doktorem, przed którym nie trzeba było stać na baczność, który potrafił swoim głosem i spojrzeniem dać spokój i nadzieję.

Pielęgniarki, które żegnały „naszego doktora” (to określenie „nasz doktor” funkcjonowało jako synonim określenia „szef”).

Żegnali Cię koledzy, znajomi, przyjaciele, przedstawiciele władz samorządowych, związków, organizacji. I gdy zabrzmiał głos trąb myśliwskich, które po raz ostatni dla Ciebie zagrały hejnał, wiele osób ocierało łzy.

Życie toczy się dalej. Za oknem piękne słońce, na ulicach Kępna normalny ruch, na bloku operacyjnym światła. Operują. I tylko Ty nie przejdziesz korytarzem, ulicami, nie pukasz do drzwi, nie usiądziesz na krześle. Ale zawsze będziesz w naszej pamięci, opowieściach. Anegdotach. Trzydzieści lat, które spędziłeś w – i dla – tego szpitala i miasta spowodowało, że będziesz nieodłączną częścią ich historii.

MARIA NOWAKOWSKA

